

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Na kopiec!



W czasie uroczystości Mickiewiczowskich powstała u nas piękna myśl usypania Kopca na górze wśród miasta i myśl tę urzeczywistniono. Ponieważ jednak konserwacja tego kopca okazała się wprost niemożliwą z powodu ciągłego obsuwania się stoków, a nadto był on bardzo mały, przeto grono ludzi dobrej woli postanowiło wznieść kopiec większy i trwalszy, godny największego z naszych pieśniarzy. Starania o pozyskanie funduszków odniosły jak na początek pożądany skutek, bo zakupiono sąsiedni grunt od p. Tebinkowej, potrzebny dla rozszerzenia i budowy nowego kopca. Znalazł się i materiał w pobliżu potrzebny do sypania kopca dzięki obywatelskiemu sposobowi myślenia p. Kielara. Chodzi teraz o wykonanie pracy wedle planu i pomiarów pp. inżynierów, a pomysłu p. Bronikowskiego. Żeby kopiec Mickiewicza miał być najemnymi robotnikami usypany, tego nie przypuści chyba nikt, w kim choćby odrobina krwi polskiej w ciele przepływa.

Kopce w porozbiorowej Polsce mają swoją historię i sypał je cały naród własnymi rękami, a w pracy tej brali udział najznakomitsi ludzie nasi. Więc to nie wstyd, nie przymus, ale zaszczyt i obowiązek narodowy, abyśmy w sypaniu naszego kopca wzięli udział czynny **wszyscy** jak jeden mąż — wszyscy bez wyjątku — mężczyźni i kobiety — dygnitarze i prostaczkiwie — młodzi i starzy! I to znowu nie ze słomianym zapałem przez jeden lub dwa tygodnie, ale wytrwale, ciągle przez rok jeden i drugi,

póki stopy nasze nie poczują ziemi tam, gdzie dziś czerwono-biała chorągiewka powiewa. Największe dzieła tworzą się powoli — w czasie, z cegiełek drobnych pomnikowe budowy powstają; niechajże i tu nikt nie zraża się długością czasu, a przede wszystkim niech nie lekceważy tej drobnej pracy, jaką sam przyczynić się może*). Jeśli tylko po jednej taczce stu ludzi codziennie regularnie wywieźło na kopiec, to za 10 dni kopiec powiększy się o 1000 taczek przy sprzyjającej pogodzie. A nas przecie w Sanoku stać więcej niż na 100 taczek dziennie...

Znaczna część młodzieży gimnazjalnej, której na tem miejscu cześć i radość naszą wyrażamy, pokazała już przykładem swoim, co znaczy młodzieńczy zapał i wytrwała mrówcza praca. Nie wątpimy, że pociągnie to i resztę młodzieży szkolnej, zwłaszcza że, jak słyszeliśmy, wszystkie grona profesorskie z panami dyrektorami na czele myśli sypania kopca sprzyjają i czynnie popierać będą. Rozumiemy bardzo dobrze ich pobudki: będzie nietylko zysk moralny, narodowy, ale także dla rozwoju zdrowia fizycznego przez ruch tak odpowiedni na wolnym, czystym powietrzu i przez stworzenie zabawy godziwej, odwodzącej skutecznie od rozrywek bezmyślnych, a często nawet nie licujących z moralnością.

Spodziewać się też należy, że Wydziały towarzystw istniejących jak Kasyno, Sokół, Czytelnia mieszczańska, Ogniwo, Koło pań Tow. szkoły ludowej, Znicz, Eleuterya i t. d. zrozumieją swe stanowisko narodowe i przeprowadzą energiczną a rychłą agitację wśród swoich członków i w ten sposób zmobilizują całą ludność sanocką do tak pożytecznej ze wszech miar pracy.

Niech nikt nie ogląda się na to, skąd i od kogo wyszła myśl dobra, lecz popiera ją z całych sił ochotczo i wytrwale, skoro ją uznał za godną poparcia. A taką myślą jest bezsprzecznie chęć powiększenia kopca i uczynienia go godnym imienia Mickiewicza, które sprawiło, że mimo tylu klęsk i nieszczęść duch narodu polskiego żyje i żyć będzie.

Na kopiec więc, na kopiec Sanoczanie, niech nam rośnie w oczach!

*) W księgarni p. Pollaka wyłożona jest deklaracja, którą raczą podpisywać wszyscy mający zamiar w pewnych oznaczonych dniach i godzinach pracować na kopcu. Prosimy o dalsze podpisy dla ujęcia całej pracy w pewien system i obliczenia się z siłami w przybliżeniu.

TOWARZ. PSZCZELNICZO-OGRODNICZE.

(Dokończenie).

Również i finanse Towarzystwa w tym okresie przedstawiają się nieco korzystniej, niż dawniej.

W roku 1904. postanowiono urządzić w Sanoku wystawę ogrodniczo-pszczelniczą mającą na celu wykazanie na przykładach i okazach, co przy pracy wytrwałej i pewnej znajomości ogrodnictwa i pszczelnictwa w naszej glebie i klimacie uzyskać można. Jednak z powodu klęski posuchy w roku 1904. wystawy nie urządzono, ale dopiero w roku 1905. Jakoż ta wystawa udała się bardzo dobrze, jak to w sprawozdaniu swego czasu zaznaczyliśmy.

Dochody w roku 1905. wynosiły 1670 K. 97 hal., a rozchody 1595 K. 25 hal. Pozostało więc w kasie 75 K. 72 hal.

4) Wspomnienia z dalekiej północy.

Uzbrojenie Ostjaków jak i ich wspólniennych za mego pobytu do roku 1870. do grudnia był łuk i palma, choć już także z dumą noszone widziałem bardzo nieliczne skałkowe gwintówki. Straszna ta broń zwykle składana w jurcie obok półek z bożkami.

Wokoło ogniska rozkładało się postanie zwykle ze skór zwierza, które służyły do spania. W dalszych kątach jurty ułożone są rozmaite narzędzia łowieckie i naczynia do gotowania, kociołki blaszane, imbryk kilkalitrowy do przygotowania herbaty „czajnik“, na kamieniu ogniska na jego rogach sparte koziołki do zawieszania kotłów i czajnika. Zimą całą jurtę zewnątrz pokrywano grubą warstwą śniegu, na którą jeszcze wiele takowego napadało tak, że jurta przedstawiała się jak ostrokąte o szerokiej podstawie z zacernionym od dymu szczytem, którego wierzchołek był przez ciepło dymu nieco ścięty i lodem pokryty.

Ubiór koczujących plemion wszystkich bez różnicy nawet płci szczególnie zimą jednaki. Składał się: „sakuj“ rodzaj bluzy po kolana ze skóry rena włosom na wierzchu z rękawicami przyszytymi do rękawów, przy

końcu których jest rozporek poprzeczny pozwalający w razie potrzeby na wydobyć rękę z łatwością z rękawicy.

Sakuj w pasie przewiązuje się rzemieniem z wyprawnej bezwłosej skóry także rena lub sznurem skręconym z żył tegoż zwierzęcia. Na tym pasie wisi w pochwie nóż a w drugiej fajeczka, której i tunguska pleć piękna wogóle używa.

Pod sakujem zwykle noszą koszulę ze znakomicie wyprawionej skóry miękkiej, bez włosa, tak prawie wyprawionej jak nasze sarnie skórki irchy. Posiadam dotąd skórę rena od roku 1866. a jeszcze miękka jak nowa. Koszula ta i służba okrętowa — (boję się obrazić uszek nadobnych czytelników) — oraz „ontaje“ t. j. buty skórzane latem bez włosa, z podeszwą z grubej skóry, jak surowiec wyprawnej. Na tę część ubrania nóg dostarcza materiału „syn“, takie miano tam noszący łos. Zimą na letnie ontaje i służbę okrętową wciągają obie połowy tego rodzaju ludzkiego ontaje z włosom na wierzchu, bardzo pięknie wzorzysto różnokolorowymi kawałkami skóry z włosom uszyte, których cholewy sięgają aż do górnego końca nóg, a przyczepiają się do paska na koszuli wewnętrznej. Szyje się wszelkie ubranie żyłami rena, które są bardzo mocne. Sposób przygotowywania tych drogocennych nitek jest sekretem Tunguzów

Zbudowawszy chaty i jurty mym czasowym ziemkom, osiedlwszy ich, zapaliwszy im ogień na palenisku, zawiesiwszy nad ogniem kociołki i czajniki, ubrawszy ich na lato i zimę i to zimę sybirską, przechodzę — ponieważ to narody łowieckie, do broni i narzędzi używanych przez nich w wyprawach myśliwskich i rybackich. Ponieważ najwięcej oddani są tym sportom Tunguzi, przedstawię zatem ich uzbrojenia i wyprawy. Gdy ten wierny syn tajgi matuszki udaje się na łowy (naturalnie podczas mego tam pobytu), uzbrojony jest łukiem, przez ramię wisi wzorzysty sajdak ze strzałami, w ręku łuk, a na drugim ramieniu nosi palmę. Łuk długi na 1-50 metra, czasem dłuższy, drzewo łuku jak i środek cięciwy oklejony korą brzoźową dla gładkości i ochrony cięciwy, by się nie darła przy wyrzucaniu strzał. Cięciwa łuku z żył rena, który posiadam, mierzy 1.70 metra długości. Groty strzał żelazne, kształtu wąskiego wielkiego V, wielkość grotu zależy przy użyciu od wielkości zwierza na którego polują. Największy grot, jaki widziałem sam, z końcem do osadzenia w precie wynosi 12-5 cm. Ramiona wewnątrz ostre, zewnątrz tępe 5 ctm., rozwartość ramion w górnym końcu 3 ctm., w dolnym 4 mm. To są rozmiary grotu na niedźwiedzia i wogóle wielkiego zwierza.

(C. d. n.)

Towarzystwo liczy członków obecnie 127. Jak wyżej wspomnieliśmy, wyprodukowało Towarzystwo drzew do rozdzielania pomiędzy członków przeszło 400 sztuk, z których rozsprzedano po cenie 40 hal. za sztukę 355 sztuk, 63 przeznaczono dla Beska i 30 drzewek do rozlosowania. Nadto w ciągu roku 1905. zakupiło Towarzystwo od spadkobierców ś. p. Dutkiewicza pasiekę z tem przeznaczaniem, aby pnie pszczoł rozpożyczyć pomiędzy członków na dwa lata.

Majątek Towarzystwa składa się obecnie:

- 1) Z gotówki w kwocie 75 kor. 72 hal.
- 2) Z gotówki ulokowanej na książeczce Kasy Zaliczkowej Nr. 56. w kwocie 1031 K. 3 h.
- 3) Z uszlachetnionych dwuletnich i jednorocznych drzew owocowych w liczbie około 2000 sztuk.
- 4) Z drzewek owocowych zaszczerpionych w roku 1906. w ilości około 1500 sztuk.
- 5) Z dziczków w ilości około 3.000 sztuk zdolnych do szczepienia.
- 6) Z pasieki.
- 7) Z biblioteki fachowej złożonej z 55 tomów wartości 80 kor.
- 8) Z narzędzi i przyborów wartości 80 K.
- 9) Z wierzytelności u członków za sprzedane drzewka wartości 60 kor.

Prócz tego sprowadzał Zarząd Towarzystwa uszlachetnione drzewka owocowe z centralnego Zarządu, które już to jako premie, już to za zwrot kosztów własnych corocznie szczególnie pomiędzy włościanami rozdzielał. Również rozdzielał Zarząd Towarzystwa nasiona najpotrzebniejszych jarzyn, które sprowadzał z centralnego Zarządu.

Skutki działalności Towarzystwa w kierunku rozbudzenia zamiłowania do hodowli drzew owocowych okazały się szczególnie po urządzeniu w r. 1905. wystawy ogrodniczo-pszczelniczej — tak pomyślnie, że Zarząd Towarzystwa nie mógł sam zapotrzebowaniu zadość uczynić. Pośredniczył więc w nabywaniu drzew z ogrodu br. Brunickiego w Podhorcach, skąd sprowadzono obecnie 400 sztuk różnych gatunków drzewek uszlachetnionych, a glebie i klimatowi naszego powiatu odpowiednich tudzież 100 sztuk krzewów agrestu i porzeczek.

W jesieni roku 1905. rozdzielił Zarząd Towarzystwa drzewka owocowe własnej produkcji po raz pierwszy, a na rok obecny będzie liczba do rozdzielania przysposobionych drzew znacznie większa, bo dojdzie do 600 sztuk. Jest zaś nadzieja, że od przyszłego roku produkcja drzew owocowych nie tylko na potrzeby pojedynczych członków będzie wystarczającą, ale nadwyżką ponad zapotrzebowanie będzie można obsadzić drogi i w ten sposób zbliżyć się do wymarzonego dziś zrównania naszej ziemi z krajami zachodnimi.

Drugi punkt uchwały Walnego zgromadzenia z 25. marca 1901. dotyczy urządzania wykładów o hodowli drzew owocowych i pielęgnowaniu pszczoł doczekał się również wykonania przez Zarząd Towarzystwa. I tak w roku 1903. urządzono 5 wykładów a to: 14. czerwca, 26. lipca, 16. sierpnia, 20. września i 4. października.

Prócz tego przy każdej sposobności, czy to przy rozdzielaniu drzewek i nasion, czy to na zgromadzeniach pouczano zawsze o sposobie sadzenia, szczepienia i pielęgnowania drzew owocowych i hodowli pszczoł.

Po wyjaśniającej odpowiedzi na niektóre pytania członków Towarzystwa odnoszących się do sprawozdania przystąpiono do dalszego punktu porządku dziennego, a mianowicie do sprawy oddzielenia się od centralnego Towarzystwa we Lwowie, a utworzenia samodzielnego Stowarzyszenia.

W sprawie tej zabierali głos pp. Dr. Ślaczka, Gerardis, Milan. Wszyscy zgadzali się, aby dotychczasowe Towarzystwo jako filię Lwowskiego Tow. rozwiązać, a natomiast utworzyć samoistne Towarzystwo oparte na statucie, który ma zatwierdzić Namiestnictwo.

Wreszcie rozlosowano 30 drzewek szczepionych, 20 sztuk przyrządów ogrodniczych, jak grabie, motyki, noże i t. p., a nadto rozdano 25 broszur p. Poluszyńskiego między członków Towarzystwa.

Płoszcze szkodników!



Zaledwie pobudzone wiosennym powiewem i cieplejszym promykiem słońca wychyla się z swych zimowych osłonek pączki kwiatów i delikatne listki drzew i krzewów, zaroi się wszędzie, gdzie tylko wiosna zatknie swój zwycięski zielony sztandar, od różnego rodzaju szkodników. Najpocześniejsze miejsce między nimi zajmują nestety dwunożne szkodniki z gatunku „homo sapiens”. Ponieważ jednak nie było mojem założeniem pisać rozprawę o różnego rodzaju szkodnikach z gatunków skrzydlatych i wielonożnych, bo tych nie tylko pioszą, ale nawet tępią ptaki — zając się przedewszystkiem muszę naprowadzonym wyżej gatunkiem szkodników, który największe w ogrodach i plantacjach wyrządza spustoszenia, a dzieli się na wiele odmian. Oto niektóre z nich: Dosyć szkodliwym i uprzykrzonym jest odmiana, nosząca nazwę milusińskich, pojawiająca się w ogrodach i na plantacjach w towarzystwie mianek, bon, a czasem i mam. Osobniki tej odmiany pod okiem i za mileżącym przyzwoleniem swoich opiekunek wydeptują trawniki, wyrwijają kwiatki z grządek, zrywają pączki z gałązek, a wszystko na to, aby je rozskubać w następnej zaraz chwili i porzucić — jedynym przeto pożytkiem takiej wandalisko-bezmyślnej zabawy jest na ścieżkach śmiecie, a w duszy dziecka kielek, który rozrósł się przy takim wychowaniu, przemieni dotychczasowy osobnik z czasem w doskonałego dewastatora.

Dalszą odmianą tego gatunku jest „podrastający szkodnik”. Jestto odmiana niezmiernie dokuczliwa, w znacznej części opatrzona przy głowie pejsami i grasuje najczęściej w soboty po południu. Nietylko wydeptuje trawniki, zrywa kwiaty, łamie gałęzie i całe drzewka, lecz złośliwość jego i popędowi do niszczenia nie oprą się nawet sztabki żelazne ogrodzenia około pomnika Kościuszki.

Wreszcie najszkodliwszą odmianą jest dewastator mundurkowy — z różną ilością pasków na kołnierzu od jednego srebrnego aż do czterech złotych. Ta odmiana grasuje po ogrodach, polach, łąkach, a nawet w lesie znaczne umie wyrządzać szkody, gdyż prawie powszechnie zaopatrzony w nożyk składany, ścina młode drzewka na kiczki i palestry, a często bezmyślnie kaleczy nożem albo obdziera korę drzewek, które następnie usychają. Dojrzałe osobniki tej odmiany, opatrzone większą ilością złotych pasków zakradają się nawet przez płoty do prywatnych ogrodów, wydzierają kwiaty z korzeniami, a często potrafią dla zdobycia jednej róży, która ma być przypięta do „ryżej kosi”, odłamać całą koronę.

Takieto wrogi czyhają na delikatne dzieci wiosny, aby zaledwie poczynający się żywot ich zniszczyć, a tych, którzyby potrafili się rozkoszować ich widokiem i wonią, którzy pracowali na to, aby się dziećmi wiosny cieszyć mogli, brutalnie i bezmyślnie pozbawić tej przyjemności.

A czy niema środka na przepłoszenie tych szkodników (bo tępić ich przecież nikt nie zechce chyba w znaczeniu przenośnem)?

Znalazłyby się, gdyby nie dziwna jakaś apatya i rzeczywistość, czy udawana obojętność dla tej sprawy panująca wśród tego zbiorowiska, które dziś nazywamy utartem mianem „publiczności”. Pojedyńczo wzięty prawie każdy, a przynajmniej co drugi osobnik lubi kwiaty, cieszy go piękne drzewko, rozkoszuje się w jego cieniu, ale równocześnie najobojętniej patrzy na to, gdy przy nim różne odmiany dewastatorów niszczą bezmyślnie to, co zrobione dla ogółu, co jest własnością wszystkich — i nie pomyśli nawet nad tem, że przeszkadzając taktemu wandalizmowi nietylko chroni powszechną własność, ale dotychczasemu osobnikowi szkodnika wyrządza tem moralną przysługę, gdyż przytłumiając w duszy jego drzymiącą „bestyę” temsamem pomaga mu wyrósć na człowieka.

Czemu zaś przypisać taką obojętność — któż to odgadnie? Słyszałem raz i takie zdanie: Choć plantacje oddane w opiekę publiczności, to co ja miałbym się ugryzać z bachorami, czy ja jestem policyentem? Wypadłoby chyba wobec takich przekonań wybrać jedno z dwojga, albo nie robić i rzec się plantacji, albo robiąc powiedzieć

sobie naprzód: „Zasadzamy plantacje, aby szkodniki mieli co niszczyć, ćwiczyli się na nich w wandalizmie, i by się drzymiąca w nich „bestya” tem bujniej rozrastała”.

Ale nie wiem czy znalazłby się cywilizowany człowiek, który potrafiłby pogodzić się z takim zapatrywaniem, nie pozostaje przeto nic innego, tylko płoszyć szkodniki, gdziekolwiek się na nich natkniemy, a powinni to czynić i wielcy i małuczcy i starzy i młodzi, a powinni to czynić w tem przekonaniu, że spełniają czyn wielce obywatelski. Bo chociażby nas nawet stać na to było tylu trzymać płatnych stróżów, iżby liczba ich wystarczyła do ochrony tego, co z wielkim nakładem pracy stwarzamy nietylko dla przyjemności, ale i dla zdrowia i dlatego, aby ono dawało świadectwo naszej kultury, to mimo tego ochrona takiego dorobku należy do obywateli dobrze myślących, gdyż w mojem przekonaniu do nich, a nie do policyi należy wychowanie społeczeństwa — i tępienie drzymiącej w gatunku homo sapiens — „bestyi”.

Takie moje przekonanie — i sądzę, że daleko lepsze świadectwo o stopniu swojej cywilizacji daje człowiekowi, który poczuwa się do obowiązku skarcenia wandalizmu gdziekolwiek jego przejawy napotyka — niż ten, który z pyszną dumą dorobkiewicza przechodzi obok takich spraw obojętnie — uważając, że ubliżałoby to jego godności spełnić czyn prawdziwie obywatelski — bo wychowania społeczeństwa w kierunku prawdziwie kulturowym.

Niech więc tacy dorobkiewcze duchowi zachowają dla siebie swe dziwaczne przekonanie — ale prawdziwi arystokraci ducha powinni sobie powiedzieć: „Płoszmy szkodniki”, — a wtedy krasne dzieci wiosny będą nas cieszyć swoim widokiem, a zarazem świadczyć o tem, czyśmy pół-barbarzyńcy, czy ludzie prawdziwie cywilizowani.

Chochlik.

Rady sieroce.

Naczelnictwo tutejszego powiatowego sądu rozesało do wszystkich gmin okólnik, wzywający do zaprowadzenia w każdej gminie tak zwanej Rady sieroczej, która ma czuwać nad małoletnimi dziećmi a szczególnie nad pozostałym po rodzicach majątkiem sierót.

Taka Rada sieroca będzie się składać z każdorazowego proboszcza odnośnej gminy, nauczyciela miejscowego a wreszcie Rada gminna wybiera do tej instytucji ze swego grona najmniej 3 członków i 2 zastępców, a każdorazowy naczelnik gminy jest przewodniczącym Rady sieroczej.

Po ukonstytuowaniu się takiej Rady sieroczej przewodniczący zawiadamia sąd opiekuńczy o zorganizowaniu się i jej składzie.

Po zatwierdzeniu wyboru zbiera się Rada sieroca na posiedzenia w miarę zachodzącej potrzeby, w każdym razie najmniej raz na miesiąc, załatwia wszystkie polecenia sądu opiekuńczego, rozstrzyga o prośbach i zażaleniach wnoszonych do niej przez członków gminy i przedkłada je sądowi opiekuńczemu wraz ze swymi wnioskami.

Prócz tego wybiera Rada sieroca z pomiędzy swoich członków jeszcze jednego tak zwanego „ojca sierót”, który z ramienia Rady wykonuje wszelkie jej zarządzenia.

Gmina Posada sanocka przystąpiła już do zorganizowania Rady sieroczej, wybierając na jednym z ostatnich posiedzeń do Rady sieroczej pp. Antoniego Dziubana, Jana Chytlę i Natana Sprechera, na zastępców zaś pp. Józefa Dziubana i Abrahama Ramera i zawiadomiła tutejszy sąd opiekuńczy o ukonstytuowaniu się.

Cel rzeczywiście piękny i wzniosły i mamy nadzieję, że te Rady sieroce przyczynią się do tego, iż opiekunowie niesumieni pod taką kontrolą nie będą mogli majątków małoletnich tak łatwo i bezkarnie roztrwaniać, jak się to teraz często dzieje, zawsze znajdują się bowiem ludzie w każdej gminie, którzy o nadużyciu opiekuna Radzie sieroczej doniosą, a ta z mocy swego urzędu zaraz bezprawiu tamę położy. Mamy bowiem aż zanadto przykładów, że z chwilą gdy ojciec oczy na wieki zamyka, dzieci drobne pozostają

stałe idą na poniewierkę, gdyż majątek ich rozdrapywują często najbliżsi krewni, lub starsze rodzeństwo — a przy zorganizowaniu Rad sierocych w każdej gminie ustana krzywdy, bo mówi przysłowie: „Więcej ócz lepiej widzi, jak dwoje“. — Osobna instrukcja do okólnika tego dołączona poucza dokładnie Wydział Rady sieroczej, jak w każdym poszczególnym wypadku ma sobie postąpić.

Z treściwego chociaż tego przedstawienia sprawy można nabrać przekonania, że z czasem korzyści Rad sierocych będą w skutkach swoich prawdziwym dobrodziejstwem dla naszego kraju, życzyć tylko należy, aby one w każdej gminie jak najspieszniej zorganizowane zostały.

KORESPONDENCYE.

Rymanów 12. kwietnia 1906.

Szanowna Redakcyo!

W Nrze 119. Gazety sanockiej z dnia 8. kwietnia 1906. pojawiła się korespondencya pod adresem Wydziału powiatowego sanockiego z tytułu obsadzenia trzeciej posady lekarza okręgowego w Jaśliskach.

W drugiej części tej korespondencji zarzuca autor, iż cała instytucja lekarzy okręgowych, których kraj opłaca, nie przynosi ludności takiej korzyści, jakaby przynieść mogła, gdyby stosunek tych lekarzy do gmin był jasno i wyraźnie określony. Lekarz wiedziałby do czego obowiązany, a ludność, co powinna wobec niego.

Na tę drugą część korespondencji obowiązany jestem odpowiedzieć już z tej przyczyny, iż jestem jednym z pierwszych lekarzy okręgowych w powiecie sanockim i jako taki mogę zapewnić korespondenta, iż Wydział powiatowy sanocki nadając posadę lekarza okręgowego przedewszystkiem żąda od niego zaznajomienia się dokładnego z ustawą organizacyi gminnej służby zdrowia i instrukcyi służbowej dla lekarzy okręgowych, a nie wątpię, iż czyni to każdy Wydział powiatowy w naszym kraju, dlatego nie ma chyba lekarza okręgowego w całej Galicyi (a jest ich już wyżej 120), któryby tej ustawy, a tem samem regulaminu służbowego dokładnie nie znał.

Nie potrzebuje więc Wydział powiatowy inicjować takiego regulaminu, który już od roku 1891, a więc od 15 lat jest znany.

Jeśli jednak gminy i obszary dworskie tej ustawy nie znają, to winny przegladnąć ustawę z dnia 2. lutego 1891. dz. ust. kr. l. 17. i rozporządzenie wykonawcze do ustawy z dnia 2. lutego 1891. (dz. ust. i rozp. kr. l. 17.) wydane przez c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym w myśl §. 21. tej ustawy, dz. ust. kr. l. 82. i załączniki instrukcyi służbowej dla lekarzy okręgowych A. i B. i ztamtąd o obowiązkach lekarzy okręgowych i obowiązkach świadczących względem nich dowiedzieć się mogą.

Twierdząc również, iż instytucja lekarzy okręgowych przynosi krajowi znaczne korzyści, a nie przynosi ich chyba tym, którzy albo nie umieją albo nie chcą z niej korzystać.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku
Dr. I. Bielecki
lekarz okręgowy.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy
wyroby krajowe!

Delegacja gimnazjalna. W przeszłym tygodniu na zaproszenie dyrektora tutejszego gimnazjum p. Bańkowskiego zgrupowało się liczne grono najpoważniejszych osób z miasta Sanoka i obu Posad, dla zorganizowania delegacyi gimnazjalnej. Uchwalono na razie wychodząc z słusznego założenia, że jeżeli żołnierz o tej godzinie musi być w koszarach, to tembardziej uczeń powinien być, jeśli nie w łóżku to przynajmniej w domu, uprosić Dyrekcyę o wydanie surowego rozkazu, aby jak tego przepisy szkolne wymagają, o 9-tej wieczór żaden student na ulicy nie śmiał się pokazać. Obecnie delegacya obywatelska ma się podzielić na sekcye i

czuć, aby młodzież gimnazjalna mieszkająca po tak zwanych stancyach, uczyła się i zachowywała jak powinna.

(Od Redakcyi). Czas już najwyższy, aby wyrykiem młodzieży tamę położyć, bo niedalek jak przed świętami i to w dzień rekollekcyi, urządzali sobie studenci w nocy formalne orgie ze strzelaniem, dość powiedzieć, że na rządowej drodze powyciągali poręcze i na poprzek drogi poukładali z nich barykady, czyniąc tym sposobem szkody na jakie 50 koron, a co łatwo mogło także spowodować nieszczęście, gdyby ktoś na taką barykadę w nocy był najechał i konie się spłoszyły.

Jarmark krajowy we Lwowie. Z inicjatywy „Lwowskiej Pomocy przemysłowej“ zawiązał się Komitet w celu urządzenia w roku bieżącym we Lwowie Jarmarku wyrobów krajowych. — Termin otwarcia Jarmarku oznaczono na dzień 9. czerwca, a trwać będzie do 15. lipca, ewentualnie dłużej.

Podjęmując tę akcye Komitet, w skład którego wchodzi reprezentanci różnych zawodów, skorzystał z doświadczeń i spostrzeżeń poczynionych na poprzednim Jarmarku.

Przygotował zatem plan Jarmarku, licząc się z tem, że obok reklamy, ma on zapewnić biorącym w nim udział jak największy zbytek i jak największe bezpośrednie korzyści materialne. Jarmark więc nie będzie miał cechy wystawowej, ale jarmaczna w dosłownem tego słowa znaczeniu. Komitet zamierza wskrzesić dawne jarmarki lwowskie, odbywane na placu św. Jura. Olbrzymi plac wystawowy zarozi się od budek, straganów i namiotów do sprzedaży wszelkiego rodzaju najdrobniejszych nawet i najtańszych artykułów wytwórczości krajowej. Stragany i namioty urządza Komitet sam, o ile biorący udział w Jarmarku nie zechcą sami własnym kosztem wystawiać pawilonów. Do dyspozycyi również ma Komitet wszystkie budynki powystawowe. Dla umożliwienia udziału w Jarmarku jak najszerszym warstwom najdrobniejszych nawet wytwórców poczynił Komitet dla nich cały szereg ulg. I tak: zbudowaną będzie olbrzymia hala wyłącznie dla drobnych rękodzielników, stworzoną zostanie specjalna agencja, która zajmie się sprzedażą towarów wytwórców drobnych i prowincjonalnych, nie mogących osobiście sprzedawać na Jarmarku. Komitet Jarmarku nie będzie pobierał prowizyi od sprzedanych towarów, tylko opłatę placowego, nie wysoką, od której nawet w wyjątkowych wypadkach będzie mógł Zarząd Jarmarku uwalniać w części lub w całości.

Dla uzyskania jak największej frekwencyi publiczności na Jarmarku poczynił Komitet starania, aby zapewnić jak najwięcej rozrywek i atrakcyi.

Między innymi projektowanem jest urządzenie przedstawień teatralnych na placu powystawowym. Z tego również powodu postanowił Komitet nie pobierać żadnych wstępów na plac Jarmarku, a tylko w interesie samych biorących udział w Jarmarku, dla uniknięcia natłoku, ustanowił niską opłatę do niektórych pawilonów w niedziele i święta po południu.

Zgłoszenia przyjmuje biuro Jarmarku we Lwowie, przy ul. Sobieskiego l. 2., skąd rozpoczęła się już rozsyłka deklaracyi Jarmarkowych.

Komitet Jarmarku puścił w obieg 5-koronowe bilety Jarmarku, które uprawniają nabywców do bezpłatnego wstępu do wszystkich pawilonów i na festyny urządzone przez Komitet, oraz do udziału w rozlosowaniu towarów, które Komitet zakupi za znaczną kwotę na Jarmarku.

Tak urządzony Jarmark daje zupełną gwarancję powodzenia i dlatego wzbudził żywe zainteresowanie, tak, że od pierwszej chwili napływają liczne zgłoszenia.

Eleuterya. Dziś o godz. 3. popołudniu w sali Rady miejskiej odbędzie się zwyczajne zebranie członków i gości, którzy są bardzo mile widziani i spodziewać się należy, że pojawią się w większej liczbie wobec rozesłanej odezwy zarządu. W programie między drobnymi bieżącymi sprawami jest „Pogadanka higieniczna“, którą wygłosi przewodniczący oddziału tut. p. dr. Zaleski.

Pożar. Gdy w przeszłą niedzielę dzwony w tutejszym kościele OO. Franciszkanów i cerkwi głosiły światu, iż wierni obchodzą pamiątkę zmartwychwstania, kłęby dymu i słaba luna w stronie południowej zwiasto-

wały, iż do pobliskiej osady Zahutynia zawitał straszny gość — pożar.

Straże ochotnicze pożarne — fabryczna i Posady olchowskiej, jako najbliższe sąsiadki pierwsze pospieszyły na ratunek, i one też zlokalizowały pożar.

Sanocka straż przybyła później, ale ponieważ wodę można było dostać do płonących budynków z oddalonego potoka tylko przez sprężnięcie dwóch sikawek, co już poprzednio przybyłe straże uczyniły, nie mogła swoją sikawką dla braku wody wziąć czynnego udziału w ratunku, i tym razem zasługę zlokalizowania pożaru sąsiadkom niepodzielnie przyznać musi.

Zgorzały cztery obejścia, a mianowicie: Cyryla Kopija dom ze stodołą i stajnią, parakoui wartości 400 kor., prosię wartości 40 K., cielę i gotówka 500 koron.

Józefa Kopija, dom ze stodołą i stajnią, 9 sztuk bydła i 454 koron gotówki.

Pawła Kopija, dom, stodoła i stajnia.

Michała Kopija, dom, stodoła i prosię.

Jak nas na miejscu informowano, pożar wzniesić miał chłopak — niemy idyota, którego rodzice po żebrach posyłają, a który się często i po Sanoku kręci, a który przed kilku laty miał podpalić szkołę w Zarszynie. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron i była nieubezpieczoną, bo zdaje się mieszkańcy Zahutynia nie wiedzą o tem, że od takiej klęski można się ubezpieczyć — przez co choć część szkody się wróci i zamożny nieraz gospodarz nie schodzi na żebraka. Podnieść również należy, że w gminie położonej tuż pod miastem, pod bokiem Rady powiatowej drogi są takie, że je tylko ryzykując całość kości przebyć można — szczęśliwy komu się uda przejechać tamtędy bez wypadku. Studzien wsi niema — słowem Halb-Asien. Kiedyż już u nas lepiej będzie?

Promocya. Tytuł inżyniera leśnictwa na wiedeńskiej akademii ziemiaństwa (Hochschule für Bodenkultur) otrzymał były uczeń tutejszego gimnazjum Wiesław Krawczyński rodem z Liska.

Do czego zdolna chęć zysku. Dnia 12. kwietnia, o godz. 8. rano ładowano na tutejszym dworcu kolejowym przyrządy wiertnicze przeznaczone do Strożów wielkich na wóz. Wśród innych rzeczy było tam koło pasowe z rozetami wagi około 600 kg. Transportu podjął się żyd z Posady olchowskiej Mendel, a chcąc więcej zarobić na transporcie najął do ładowania tylko dwóch ludzi, chociaż do takiej czynności potrzeba z ośmiu. Koło postawione pionowo przewróciło się, gdyż dwóch ludzi nie było w stanie utrzymać go w tem położeniu i złamało nogę jednemu z robotników ze Strożów. Przedsiębiorca stał przytem i patrzył obojętnie. Rannego po opatrzeniu przez dra Jabłońskiego odniesiono do szpitalu. Ciekawimy, czy przedsiębiorca Mendel zgłosił swoich robotników do Kasy chorych, czy też biedak ze złamaną nogą swoim kosztem musi się leczyć za to, że u Mendla chciał kilkadziesiąt halerzy zarobić? Sądymy, że p. Mendlowi powinien p. prokurator wyperswadować oszczędność w najmowaniu robotników i dać mu czas do rozmyślenia wśród murów nad tem, że chęć zysku nie powinna dosięgać granic, w których naraża życie i zdrowie innych.

Ciekawimy bardzo, jak długo jeszcze ul. Mickiewicza ten straszliwie barbarzyński widok przedstawiać będzie, jaki przechodnie tam obecnie oglądają?!

Nieszczęśliwy wypadek. Strzelanie święteczną urządzili sobie chłopcy wiejscy na Długiem z bardzo prymitywnej armaty, bo drewnianej, którą nabijali prochem i drobnymi kamieniami. Jeden z takich wstrzelonych naboju trafił przechodzącą właśnie kobietę Józefę Kapiwską w podgarle. Ciężko zranioną, omdlewającą z bólu, przywieziono do tutejszego szpitalu, gdzie ją zaraz operowano. Życiu jej jednak zagraża wielkie niebezpieczeństwo.

Zgubiono srebrny zegarek damski z długim łańcuszkiem srebrnym i kilkoma brelokami. Rzetelny znalazca zechce złożyć te przedmioty w Redakcyi, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

W ogrodzie publicznym zapomniano na ławce książeczkę do nabożeństwa w oprawie szylkretowej z monogramem: imię Marya. Rzetelny znalazca raczy złożyć znaną książkę w Redakcyi, a otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Do nabycia tanio
W DROGUERYI
Jana Hydzika w Sanoku.

Farby, lakiery, pędzle. Masa francuska do podłóg, farba pokojowa i lakierowa do podłóg, lakiery na kapelusze, lakiery, apretury, pasty do bucików. Brunolina do mebli.

Farba niebieska i zielona do wapna (do bielienia).

Farby na jaja (pisanki). Nasiona roślin pastewnych, jarzyn i kwiatów.

Wina węgierskie, austriackie i lecznicze. Wino jabłkowe bezalkoholowe.

Cognac francuski i węgierski, Rum prawdziwy.

Wody mineralne natural. i sztuczne. Perfumy i mydła toaletowe w wielkim wyborze.

Herbata chińska, Cacao, Czekolada. Mydło, krochmal, farbka do bielizny.

Świece stołowe i kościelne stearynowe i woskowe białe.

Oliwa do maszyn i do świecenia, waselina i smarowidła do skór.

Maggi, do przyprawy rosółów i zup.



7-10

Sprzedam za 250 K. wózek na jednego konia z uprzężą.

Wiadomość u ks. Malinowskiego w Niebieszczanach, p. Sanok. 3-3

Feller
Elsa Fluid

Ta marką chroniony Feller fluid z esencji roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwość, nieżyt, ból gardła, bole w piersiach i stawach, znużenie, zapalenie, dreszcze, influencję, zaflegmienie etc.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 kor. 60 hal.

Zamówienia adresujcie do S. Y. Feller w Stubięc, w Kroacji, Elsaplac 202.

Bardzo chwalą także Feller przeczyszczające pigułki rebarbarowe z marką Elsa pigułki 6 pudełek franko 4 kor., 12 pudełek franko 7 kor. 60 hal.

Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden lecz dwa tuziny franko za 5 kor., który jest znakomitym środkiem na wszystkie przeпадłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrop przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor. Prawdziwy norweski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 koron. 2-10

Obwieszczenie. 1-3

Zarząd powiatowej kasy dla chorych w Sanoku ogłasza niniejszem, że pan Mieczysław Białecki, reskryptem c. k. Starostwa w Sanoku z dnia 4. kwietnia 1906. do l. 9379. ustanowiony został egzekutorem dla powiatowej kasy dla chorych w Sanoku, przyczem się wyraźnie zaznacza, że przy składaniu egzekwowanych kwot temu egzekutorowi ma strona płaćca dla kontroli wszystkie 3-części rubryki B wykazu czynności egzekutorskiej własnoręcznie wypełnić, który to wykaz każdej stronie płaćcej przez tegoż egzekutora do własnoręcznego wypełnienia przedłożonym będzie.

Aleksander Piech
przewodniczący.

Sanok, 21. kwietnia 1906.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Świeży tran, żółty i biały, tak we flaszkach, jak też i na wagę.

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpiele. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do oczu.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opactwoscią Boską“

PIOTRA

WĄSOWICZA

w Sanoku

poleca

13-

Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. Maczki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfognajacolowy. Amaol Anaemina.

Wyciągi mięsne: Liebiga i Angielskie.

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić, iż z dniem 1. marca 1906. otworzyłem w Sanoku w Hotelu Wgo Mozofowskiego

MAGAZYN
towarów bławatnych,
plócien, bielizny damskiej i męskiej, szyrtyngów, koców i firanek

pod firmą
Józef Krpeński.

Długoletnia praktyka w tym zawodzie, tak w kraju jakoteż za granicą, daje mi wszelką możliwość pod każdym względem zadowolnić Wielce Szan. P. T. Publiczność a staraniem mojem będzie najlepszą jakością towarów, rzetelną usługą i niskimi cenami pozyskać zaufanie, by sobie uzyskać stałych odbiorców.

Polecając się łaskawym względem Wielce Szan. P. T. Publiczności pozostaję

z najgłębszym szacunkiem

JÓZEF KRPEŃSKI.

5-10

Globin
jest



najlepszym i najdelikatniejszym
środkiem do czyszczenia obuwia

Rower (Waffenrad) silny, mało używany jest do sprzedania.
Wiadomość w Kasie zaliczkowej w Sanoku.

Używajcie tylko
ekstrakt do czyszczenia
Globus